

dzy w tym samym celu wyzyskiwali *sacrum*. Zamieszane w dialektykę władzy i poddania *sacrum* zostało pozbawione swej istoty. Na tym polega desakralizacja: na pozbawieniu *sacrum* jego istoty.

I tak wracamy do punktu wyjścia. Gdzie leży różnica między *sacrum* rzetelnym a *sacrum* podrobionym?

### Kłopoty z *sacrum*

Czy istnieje możliwość krytyki *sacrum*? Przyjmuje się, że *sacrum* jest wartością najwyższą. Jeśli tak, to za pomocą jakiego kryterium można odróżnić *sacrum* rzetelne od *sacrum* pozornego? Jaką miarę doń przyłożyć, by uchwycić jego pozór? Wydaje się a priori, że takiej miary nie ma. Gdyby była, wtedy to ona musiałaby uchodzić za *sacrum*.

Dowód na to, że w świecie *sacrum* niemożliwa jest krytyka, stanowi fenomen z g o r s z e n i a, jakie wywołuje naruszenie czyjegoś *sacrum*. „Zgorszenie” to inaczej „święte oburzenie”, to gniew wywołany widokiem niszczenia najwyższej wartości. „On zbluźnił! Czy potrzeba jeszcze dowodu?” Wtedy sięganie po przemoc wydaje się czymś naturalnym. Kto narusza *sacrum*, ten sam pozbawia się prawa do honoru, do istnienia. Przypomnijmy proces Chrystusa. Kto Go oskarżył? Oskarżyli Go i doprowadzili do skazania gorliwi wyznawcy *sacrum*. Nawet im do głowy nie przyszło, że mogą się mylić. Gdyby im ktoś chciał powiedzieć, że się mylą, naraziłby się na śmierć. *Sacrum* jest niepodważalne, a oni – jego wyznawcy i świadkowie – nieomylni. Ręce gorliwego wyznawcy same szukały kamieni. Usta wołają w niebo: „O Boże, Ty widzisz i nie grzmisz?”

A Bóg widzi i nie grzmi. Czy nie jest to jakiś argument za tym, że *sacrum* samo z siebie uległo „desakralizacji”?

Jest taki moment w rozwoju doświadczenia *sacrum*, że w jego wnętrzu lęgnie się zasada odwetu. *Sacrum* jest gotowe do odwetu, szuka odwetu, w odwecie potwierdza siebie. Odwet oznacza upadek *sacrum*, oznacza jego desakralizację. Pamiętamy, że mistrzem w tropieniu tej zasady w łonie religii stał się Fryderyk Nietzsche. Jego krytyka dotyczyła tzw. „ideału ascetycznego”, którego obecność obserwował we współczesnym sobie kapłaństwie. Pisał: „Kapłani są, jak wiadomo, najgorszymi wrogami – czemuż to? Bo są najbezsilniejsi. Z niemocy wyrasta w nich zawiść do potworności niepokojącej, do najwyższej duchowości i jadowitości. W historii świata najbardziej nienawidzili zawsze kapłani, nienawidzili zarazem najgenialniej: – wobec ducha zemsty kapłańskiej wszelki inny duch nie wchodzi w ogóle w rachubę. Dzieje ludzkie byłyby zbyt głupią sprawą bez tego ducha, którego w nie tchnęli bezsilni...”

Jaką wiązkę uczuć skupia wokół siebie zasada odwetu, której podstawą stała się intuicja *sacrum*? Jest w tej wiązce pewność, że jest się posiadaczem prawdy; mam prawdę, która wyzwala – w was jest fałsz, który zniewala. Jest pogarda dla tych, którzy myślą inaczej. Jest świadomość czystości, której podstawą są powtarzane praktyki oczyszczenia („Cały się w grzechach urodziłeś i nas poczasz?”). I jest świadomość zbawcza: my już jesteśmy zbawieni – zbawieni dzięki uczuciom, jakimi się napełniamy. Do tego można by jeszcze dodać jedno: niemożliwość wyobrażenia sobie innego świata. Dlatego, chcąc nie chcąc, ludzie ci czynią się wzorem dla innych.

Chrystus poddawał radykalnej krytyce odwetowy sposób przeżywania *sacrum*. Okazało się, że jednak jest jakieś kryterium odróżniania *sacrum* rzetelnego od pozornego. Jakiś młodzieniec zapytał: „Które z przykazań jest najważniejsze?” W odpowiedzi usłyszał przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Oto ślepy od urodzenia doznał łaski uzdrowienia, „a był szabat tego dnia, kiedy

Jezus uczynił błoto i wzrok mu przywrócił”. Oto ludzie żądający wyroku śmierci na cudzołożnicę i Jezus, który powiedział: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem”. O czym świadczą te przykłady? O ścisłym powiązaniu ludzkiej wiary z dobrocią. Wiara jest wtedy autentyczna, gdy umożliwia człowiekowi stawanie się dobrym. Kluczem do autentyzmu wiary są słowa: „Zło dobrem zwyciężaj”.

Celnie napisze o tym Mistrz Eckhart: „Niech ludzie zbyt wiele się nie zastanawiają, co mają robić, więcej natomiast myślą o tym, jacy mają być. Gdyby oni sami, ich postawa, były dobre, wtedy również ich uczynki mogłyby jaśnieć pełnym blaskiem. Jeśli ty jesteś sprawiedliwy, takie będą również twoje uczynki. Nie próbujmy opierać świętości na działaniu, budujmy ją raczej na bytowaniu, bo nie uczynki nas uświęcają, lecz my mamy je uświęcać. Najświętsze nawet nie będą nas w najmniejszym stopniu uświęcać, brane tylko jako uczynki. W jakiej mierze jesteśmy święci i istniejemy, w takiej samej uświęcamy nasze uczynki: posiłek, sen, czuwanie i wszystko inne. Kto nie jest wielki w swym bytowaniu, temu nie pomogą największe nawet uczynki. Płyń z tego następująca dla ciebie nauka: całą swą gorliwość masz poświęcać na czynienie siebie dobrym, a więc nie na to, co czynisz oraz jakie są twoje uczynki, ile raczej na to, co stanowi ich podstawę”.

Chrześcijańska reforma *sacrum* polega na głębokim zakorzenieniu go w doświadczeniu dobra, które już jest w człowieku. Prawdziwym *sacrum* chrześcijaństwa jest człowiek – dziecko Boga. Stąd płynnie przykazanie: „Miłuj bliźniego...” Aby wydobyć na jaw ów ludzki, a nawet osobowy wymiar świętości, język chrześcijaństwa wolał używać słowa *sanctum*. Sacrum ma wciąż wydźwięk pogański – ono jest „poza dobrem i złem”; ono może ożywiać, ale może też kamienować, krzyżować, zabijać. *Sacrum* pogańskie jest nie tyle najwyższą dobrocią, co najwyższą pięknnością. Inaczej jest z chrze-

ścijańskim sanctum: ono jest źródłem życia, słowem życia i pokarmem życia. Ono idąc na krzyż, rezygnuje z atrybutów piękna, pokazując, w jaki sposób ze śmierci rodzi się życie. Sanctum jest tym, co bezwzględnie dobre. Gdy potem wielcy apologetyci chrześcijaństwa powtarzali, że „ducha ludzka jest z natury chrześcijańska”, to przede wszystkim mieli na uwadze tkwiącą w niej zdolność do bezinteresownej dobroci.

\*

Jakie to ma znaczenie dla sporów o autonomię człowieka? „Autonomia” to pojęcie bardzo wieloznaczne. Na pierwszy rzut oka nie opisuje ono sytuacji człowieka na tym świecie. Może człowiek chciałby być „autonomiczny”, ale nie jest. Czyż nie ma racji Pascal, który pisał: „Ostatecznie bowiem czymże jest człowiek w przyrodzie? Nicością wobec nieskończoności, wszystkim wobec nicości, pośredkiem między niczym a wszystkim. Jest nieskończenie oddalony od rozumienia ostateczności; cel rzeczy i ich początki są dlań na zawsze ukryte w nieprzeniknionej tajemnicy; równie niezdolny jest dojrzeć nicości, z której go wyrwano, jak nieskończoności, w której go pogrążono.”

A jednak... Jednak sam Pascal powie, że człowiek chociaż jest „tylko trzcina, najwęższą w przyrodzie, ale trzcina myślącą”.

W perspektywie chrześcijańskiej autonomia człowieka splata się z autonomią jego *sanctum*. Jest jakaś przedziwna moc w głębi człowieka – moc, która ujawnia się w jego sporze ze złem. To prawda, że człowiek jest źródłem zła: plami człowieka to, co wychodzi z człowieka. Jest jednak również prawdą, że człowiek może przezwyciężyć zło. Ma w rękach wszelkie środki i wszelkie narzędzia do tego – począwszy od wolności, skończywszy na lasce. W walce tej pozostaje „autonomiczny”. Jeśli chce, to może... Ma moc zapoczątkowania dobra na tym świecie.